



ORZEL BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

BIELYJ ORIOŁ — ORGAN POLSKOJ ARMII W S. S. S. R.

Rok I, № 2

Niedziela, 14 grudnia 1941 r.

Cena 50 kop.

D N I P R Z E Ł O M O W E

Rok 1941 zawiera szereg dat, które będą pamiętne dla milionów Polaków, zapisując się w historii Polski. Dnia 24 marca gen. Wł. Sikorski odpływa na pancerniku brytyjskim do Kanady i Stanów Zjednoczonych. Dnia 5 kwietnia podpisana jest deklaracja Polski i Kanady o tworzeniu Wojska Polskiego w Kanadzie. Dnia 8 kwietnia Naczelny Wódz odbył zasadniczą konferencję z prezydentem U. S. A. Rooseveltem. Dnia 22 czerwca Niemcy przekreślają swoją umowę o podziale terytorium polskiego z Rosją i uderzają na państwo Sowieckie. 30 lipca staje w Londynie układ polsko-sowiecki. Dnia 12 sierpnia rząd rosyjski ogłasza amnestię dla skazanych Polaków, a dnia 2 września przybywają do Rosji członkowie Ambasady R. P.

Z początku organizacja W. P. w Rosji idzie trudno, otrzymujemy żywność zaledwie na dwie dywizje. Dzień 14 września jest pamiętny: dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w Z. S. R. R. gen. Anders dokonuje przeglądu pierwszych swych oddziałów — jeszcze na pół ubranych i bospych, ale maszerujących wspaniale. W listopadzie Naczelny Wódz podejmuje podróż z Londynu do Egiptu i odwiedza Brygadę Karpacką w Libii, w obłożonym Tobruku. Przygotowywany jest następny etap w rozwoju stosunków polsko-rosyjskich. Ambasador R. P. prof. Kot odlatuje z Kujbyszewa do Moskwy i dnia 15 listopada przyjęty jest na Kremlu przez Stalina. Na konferencji tej zdecydowane są sprawy najbardziej dla nas żywotne i w konsekwencji, dnia 29 listopada, na lotnisku w Kujbyszewie ląduje Naczelny Wódz i premier Polski Walczącej. Dnia 4 grudnia przemawia on przez radio moskiewskie, a dnia 6 grudnia ogłoszony jest pakt przyjaźni Polski i Z. S. R. R.

W dniach tych postanowiono stworzyć jeszcze kilka dywizji oraz skierować na południe rozszani po całej Rosji żywioł polski. Stalin zażądał od swoich podkomendnych, aby ani jeden Polak nie pozostał w obozach pracy lub więzieniach. Powiedział, że skończyć trzeba z bójkami. Rozmach

organizacyjny W. P. w Rosji stał się wielki, a los ludności polskiej będzie się odtąd stale polepszał. Ukoronowaniem wiele oznaczającej podróży politycznej Władysława Sikorskiego jest jego wizyta w Sztabie i oddziałach polskich na Wschodzie.

Już są zbudowane fundamenty trwałego pokoju z Rosją, sąsiadem potężnym, który potrafił przypisać Niemcy o olbrzymie straty w ludziach (4 i pół miliona) oraz materiale.

Nie trzeba tu przypominać, że osiągnięcie przez politykę polską rezultatów, na które patrzymy, nie było łatwe. Zawdzięczamy je przenikliwej i trzeźwej polityce Rządu Polskiego, który wziął na siebie odpowiedzialność za los Narodu i Państwa i nie pozwolił rządzić się odruchom, impulsom i histerii tam, gdzie zmysł rzeczywistości, chłodna rozważa i niezłomna wola powinny były zdecydować o — wszystkim — i zdecydowały

w rzeczywistości. Energia i rozum polityczny gen. Sikorskiego świecą triumfem.

Na zachód, na wschód i na południe od Polski stoi już żołnierz, gotów do powrotu z bronią w rękę, poprzez linie nieprzyjaciół, w stronę Ojczyzny. Korpus pancerno-motorowy w Szkocji, silne lotnictwo w Anglii i Szkocji, okręty wojenne na wodach onywających kontynent, silna brygada w Afryce, a obecnie wielka armia na terytorium Z. S. R. R. — to elementy, na których opiera się wojenna polityka Polski. Nie zapominajmy, że i na północy, w Norwegii, znalazł się w walce żołnierz polski, skoro tylko nadarzyła się sposobność.

Podczas wojny światowej Polacy przeszkadzali sobie, ilekroć powstały oddziały polskie, tworzone przeciw przez każdego, kimkolwiek i gdziekolwiek był, z myślą o zdobyciu Niepodległości. Jedni Polacy przeszkadzali tworzeniu legionów w Małopolsce Wschodniej, inni — na terenie Rosji zahamowali utworzenie na wielką skalę tzw. Korpusów Wschodnich. Obecnie sytuacja jest odmienna, na szczęście. Każdy z nas, niezależnie od przekonań, pojmuję doskonale, że każda nowa wielka jednostka W. P. przyspiesza nadejście upragnionego chwil bojowego powrotu. Rozumiemy, czujemy, jak oczekuje nas kraj.

Nie jesteśmy sami na świecie i w tej wojnie. Sprawa nasza związana jest ze sprawą demokracji. Każdy wie, co to oznacza. Żołnierze polscy zawsze mieli na swoich sztandarach hasło wolności i swojej i cudzej. Polska zawsze była z ducha demokratyczna, tolerancyjna i szczerze chrześcijańska, to znaczy obca i wroga dyktatorom, prześladowaniom i szowinizmowi.

Na tie olbrzymich wydarzeń, wstrząsających całym światem, jesteśmy zwarci solidarnością, dyscypliną, rozumieniem naszego celu i tych dróg, którymi idziemy, kierowani przez naszych Sterników i Dowódców.

Rok 1941, posiadający tyle przełomowych dla nas i dla świata dni, będzie w historii Polski zapisany jako rok wspaniałej Jedności Narodowej.

ŚWIAT W OGNIU

Historyk, który będzie odtwarzał kiedyś dzieje tej największej chyba w historii świata wojny narodów, nazwie niewątpliwie okres od połowy listopada 1941 roku do dni obecnych, okresem przełomowym.

Charakteryzują go bowiem trzy wydarzenia olbrzymiej wagi. Pierwsze to ofensywa angielska w Afryce, której celem jest wyparcie Niemców i Włochów z ich posiadłości północno-afrykańskich i tym sposobem definitywnie zawładnięcie południowymi brzegami morza Śródziemnego. Drugie to, na wielką skalę przeprowadzona i ukoronowana zwycięstwem, ofensywa rosyjska na południowym odcinku frontu. Trzecie wreszcie, to gwałtowne zaostrenie się stosunków i wojna na Dalekim Wschodzie.

W listopadzie państwa „osi”, chociaż militarnie wciąż odnoszą zwycięstwa, politycznie jednak znajdują się w sytuacji trudniejszej. Niemcy, które zagarnęły niemal całą Europę i posunęły się aż pod Moskwę, mają coraz większe trudności z utrzymaniem porządku w podbitych krajach i na tyłach olbrzymich frontów. Brak materiałów pędnych daje im się we znaki i stąd dążenie do opanowania bogatych źródeł naftowych Kaukazu. Włochom zaś z całego ich imperium afrykańskiego pozostała jedynie Libia i Trypolitania w Afryce Północnej.

1 oto 13 listopada rozpoczyna się druga już w tej wojnie ofensywa angielska w Libii. Pierwsza, która trwała od grudnia 1940 r. do maja rb. skoń-

czyła się dla Anglików niepowodzeniem. Wówczas jednak nie istniał jeszcze front rosyjski i Niemcy bez trudu mogli przerzucić do Libii znaczne posiłki. Dziś sytuacja wygląda inaczej. To też uderzenie angielskie, prowadzone znacznymi i przeważnie zmotoryzowanymi siłami odrazu dało Wielkiej Brytanii szereg poważnych sukcesów.

Marszałek Timoszenko zgromadził wyborowe dywizje syberyjskie na północ od Rostowa i gwałtownych, a niespodzianym dla dowództwa niemieckiego uderzeniem zajął Rostów, rozbijając i odrzucając aż za Taganrog armię gen. von Kleista, składającą się z jedenastu dywizji, w czym trzy pancerne (6-a, 16-a i 14-a), jedna zmotoryzowana (60-a) i jedna specjalnie wyróżniana za swą odwagę i nosząca miano dywizji imienia Adolfa Hitlera. Niemcy ponoszą ciężkie straty i zmuszeni są pośpiesznie cofnąć się o przeszło 100 km, by uniknąć okrążenia, które im zagraża w okolicach Taganrogu.

8 grudnia 1941 r. o godz. 7 wieczór, czasu Greenwich, rozlegają się pierwsze strzały na Pacyfiku. Wybuch wojna Japonii ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. Konflikt nabrał już od wielu tygodni, groźne chmury gromadziły się nad Oceanem Spokojnym.

Konflikt zbrojny już przeszło dwa lata szalejący nad Europą, rozszerzył się na cały świat.

„POLSKI NIKT NAM NIE PODARUJE, POLSKĘ ZDOBĘDZIEMY SAMI”. „OPATRZNOŚĆ DAŁA MI W CHWILI PRZEŁOMOWEJ STER W RĘCĘ, GDY OKRĘT RZECZYPOSPOLITEJ ŻEGLOWAŁ PO ROZSZALAŁYCH FALACH NAJSTRASZLIWSZEJ BURZY DZIEJOWEJ.

PRZYRZEKAM, ŻE STERU TEGO Z RĄK NIE WYPUSZCZĘ I OBOWIĄZEK SWÓJ SPEŁNIĘ DO KONCA”.

Z przemówienia Wodza Naczelnego Gen. Władysława Sikorskiego wygłoszonego w Buzulu 11.XII.1941.

Stanisław Starzewski

GDY OCEAN CICHY PRZESTAŁ BYĆ CICHYM

Na czym polega istota konfliktu nad brzegami Oceanu Cichego?

Ocean Cichy zajmuje 1/3 powierzchni globu ziemskiego, na jego wybrzeżach i wyspach żyje połowa całej ludzkości. Po wojnie światowej 1914—19 r. w życiu gospodarczym świata miały miejsce zasadnicze przegrupowania centrów międzynarodowego handlu. Ośrodki te, leżące od XV wieku nad Atlantyką, poczęły się przesuwać nad Pacyfik. Obróty handlu na Pacyfiku z roku na rok rosły, przewyższając obroty handlowe Atlantyku.

Jak wiadomo, prawdziwym zwycięzcą wojny w 1914—18 r. były Stany Zjednoczone. Z państwa-dużnika, w dużym stopniu zależnego w stosunkach finansowych od Anglii, Stany Zjednoczone przemieniły się same w wierzyciela i największego eksportera kapitałów. Równocześnie skończył się w Stanach okres dziejowej gospodarki, okres amerykańskiej „wolnej ziemi”. Stany Zjednoczone, zgromadziwszy w swoim ręku wielkie kapitały, olbrzymie zapasy złota (dziś w Stanach znajduje się około 76% światowego zapasu złota) i nie mając już możliwości lokowania ich na swoim rynku wewnętrznym — siłą rzeczy musiały przejść do polityki zewnętrznej ekspansji, do polityki kolonialnej.

Wielkie źródła surowców, wielkie rynki zbytu dla produktów przemysłu amerykańskiego, olbrzymie tereny dla inwestycji kapitału, szukającego wysokich dochodów, leżą na Pacyfiku. Rynek odbiorców równy połowie ludzkości, kauczuk, wolfram, ropa, cyna, antymon, ołów — wszystko to związane jest z Cichym Oceanem.

To też na Pacyfik skierowała się główna ekspansja kolonialna Stanów Zjednoczonych. Ale Ocean Wielki nie należy do dziewiczych obszarów ziemi. Tu, na wybrzeżach Wschodniej Azji, rządziły już dwie potęgi: Anglia i Japonia i z tymi dwoma potęgami rozpoczęły rywalizację Stany Zjednoczone. W obliczu „japonizmu”, głoszącego „nowy porządek we Wschodniej Azji” na Dalekim Wschodzie powstał ostatecznie układ sił: Anglia, Stany Zjednoczone i Rosja przeciw Japonii.

Ambicje imperialistyczne Japonii najlepiej charakteryzuje memorandum japońskiego premiera Tanaki, złożone cesarzowi jeszcze w 1927 r. W memorale tym czytamy:

„... jeśli my będziemy liczyć tylko na rozwój handlu, to możemy być pobici przez Anglię i Amerykę, które są niewyczerpane dzięki potęgze swoich kapitałów. Koniec końców — my niczego nie osiągniemy... Mając do dyspozycji wszystkie zapasy Chin, przejdziemy do zawojowania Indii, Archipelagu, Małej Azji, Centralnej Azji, a nawet Europy”.

„Nowy ład we Wschodniej Azji” wysuwa zasadę „organicznej całości Wschodniej Azji” i Mandżurii, żąda uznania wielkiej historycznej misji Japonii w kierownictwie narodami azjatyckimi, podkreśla w zdecydowanej formie konieczność prowadzenia niezależnej i twardej polityki w stosunku do tych wszystkich państw, które nie wędą w skład wielkiego bloku azjatyckiego, kierowanego przez

Władysław Raczkiewicz Prezydent Rzeczypospolitej

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Władysław Raczkiewicz, jest piątym z kolei kierownikiem Państwa. Pierwszym był w latach 1918-1922 Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. W r. 1922 Zgromadzenie Narodowe wybrało Prezydentem ś.p. prof. Gabriela Narutowicza, wybitnego uczonego, który w kilka dni po wyborze padł z ręki zamachowca. Z kolei Zgromadzenie Narodowe wybrało Prezydentem prof. Stanisława Wojciechowskiego, znakomitego spółdzielcę i działacza niepodległościowego. W r. 1926 Prezydent Wojciechowski ustąpił. Prezydentem został prof. Ignacy Mościcki. Prezydent ten powtórnie był także wybrany. W r. 1939, po opuszczeniu kraju, przekazał on władzę Prezydentowi obecnemu, Władysławowi Raczkiewiczowi.

Władysław Raczkiewicz jest synem Józefa Raczkiewicza i Ludwiki z Łukasiewiczów. Urodził się 29 stycznia 1885 r. w Gruzji, gdzie ojciec Jego przebywał na zesłaniu za działalność niepodległościową.

Władysław Raczkiewicz już od ławy szkolnej szedł w ślady ojca i uczestniczył w pracy konspiracyjnej niepodległościowych organizacji młodzieży polskiej. Studia prawnicze rozpoczął na Uniwersytecie w Petersburgu, ale wkrótce był aresztowany przez żandarmerię rosyjską i uwięziony. Po uwolnieniu musiał mieszkać z rozkazu władz w Dorpacie, gdzie w tamtejszym uniwersytecie ukończył wydział prawny. Gdy wybuchła wojna europejska, powołany był do armii rosyjskiej jako chorąży rezerwy.

Władysław Raczkiewicz zasłużył się narodowi w trzech dziedzinach: pracą społeczną, pracą na wybitnych stanowiskach administracyjnych i pracą nad tworzeniem i organizacją Wojska Polskiego. Pracę wojskową na wielką skalę rozpoczął natychmiast po wybuchu rewolucji rosyjskiej w roku 1917, wyszukując doświadczenie z wojkowej pracy konspiracyjnej w czasach szkolnych i uniwersyteckich. Teraz można działać jawnie. Władysław Raczkiewicz stał w pierwszym szeregu przy organizacji Polskiej Siły Zbrojnej na Wschodzie. Powszechny zjazd wojskowy polski w Petersburgu wybiera go swoim przewodniczącym, a po wyłonieniu przez zjazd Naczelnego Komitetu Wojskowego (Naczepola) Władysław Raczkiewicz staje na jego czele. Naczepol organizował korpusy wschodnie, łącząc Polaków wojskowych i stwarzając kadry przyszłego wojska polskiego.

Po odzyskaniu niepodległości, w okresie wojny polsko-bolszewickiej, Władysław Raczkiewicz obejmując organizację ochotniczych oddziałów kresowych. Działalność na terenie dobrze sobie znanym, gdyż poprzednio był prezesem Mińskiego Związku Wojskowego Polaków. Za czyny bojowe otrzymuje order Virtuti Militari, a za działalność niepodległościową Krzyż Niepodległości. Naczelnik Wódz wyróżnia i ocenia jego wielkie zdolności organizacyjne i doskonałą znajomość stosunków kresowych oraz administracji. Władysław Raczkiewicz przechodzi wówczas do rezerwy w stopniu majora i od tej chwili bez przerwy zajmuje wybitne stanowiska rządowe.

Jeszcze przed zakończeniem wojny jest wojewodą mińskim; następnie zostaje szefem administracji Kresów Wschodnich. Po wojnie jest delegatem polskim przy rządzie Litwy Środkowej, wojewodą nowogródzkim, dwukrotnie wojewodą wileńskim, krakowskim, pomorskim. Czterokrotnie był ministrem spraw wewnętrznych. Wybrany do Senatu piastuje wysoką godność Marszałka Senatu. W swojej działalności politycznej i administracyjnej Władysław Raczkiewicz wszędzie, nawet na najtrudniejszych terenach i w najbardziej drażliwych stosunkach politycznych, szybko znajdował sobie życzliwość i uznanie szerokich warstw ludności, zawdzięczając to cechom osobistym. Był zwolennikiem zasady łączenia zdrowych i dzielnych elementów, oraz nadawania poprawnych form przeciwnościom politycznym.

W swej działalności społecznej stał Pan Prezydent Raczkiewicz na czele szeregu instytucji społecznych, jak Światowy Związek Polaków Zagranicą, Towarzystwo Krajoznawcze, Opieka nad Młodzieżą Akademicką i inne. Podobnie jak na terenie administracyjnym i Izby Ustawodawczej, tak i tutaj metodycznie pogłębiał i rozwijał kolejno poszczególne konórki życia społecznego — budował.

Japonię. A więc likwidacja bezwzględna na wpływów państw europejskich i amerykańskich na kontynencie azjatyckim, na wyspach mórz południowych i w Australii.

„Nowy ład” w stylu japońskim to nie fantazja, to nie papierowe deklaracje. Okupacja Mandżurii, okupacja Chin i likwidacja na okupowanych terenach interesów ekonomicznych Anglii, Ameryki, Francji i innych państw europejskich, okupacja francuskich Indo-Chin — wszystko to fakty świadczące o zdecydowanej woli imperializmu japońskiego wcielić zasady „japonizmu” i wynikającego z nich „nowego ładu” w życie. Japonia zaszła za daleko na tej drodze, aby ustąpić przed postulatami Waszyngtonu, domagającego się od Tokio:

1) zerwania przymierza z państwami ośi; 2) wyrzeczenia się dalszej agresji; 3) wycofania wojsk japońskich z Chin i Indo-Chin; 4) wprowadzenia z powrotem w życie na terenie Chin zasady polityki „otwartych drzwi”.

Przyjęcie tych postulatów przez

Jak prowadzić dzienniczki?

(Wskazówki Referatu Historycznego).

Jest rzeczą naturalną, że wielu żołnierzy, doceniając znaczenie zdarzeń, których jesteśmy świadkami lub nawet uczestnikami, prowadzi dzienniczki.

Dobre, tj. poważnie i umiejętnie prowadzone prywatne dzienniczki mogą stać się w przyszłości cennym materiałem historycznym; należy jednak pamiętać, że w okresie wojny żaden żołnierz nie może zabezpieczyć swych rzeczy przed zaginięciem i że dziennik łatwo może wpaść w ręce wroga, który skwapliwie skorzysta z zawartej treści.

Ci żołnierze, którzy prowadzą dzienniczki, muszą pamiętać że:

1. Dziennik powinien zawierać tylko krótkie wzmianki, dopomagające pamięci.

2. Nie wolno wymieniać numeracji oddziałów i podawać szczegółów organizacji i dyslokacji jednostek bojowych.

3. Trzeba notować tylko to, co już stało się przeszłością. Nie wolno pisać o planach i zamierzeniach dowództwa, o pogłoskach i plotkach, związanych z nim.

4. Należy utrzymywać tylko niewątpliwie fakty, podając dokładne określenie, miejsce i czas zdarzenia.

5. Krytyka dowódców na kartach dzienniczka jest niedopuszczalna.

6. Ocena ludzi i zdarzeń w dzienniku jest niewłaściwa.

7. Nie trzeba przeceniać swych zdolności co do ukrywania myśli za pomocą specjalnych określeń i znaków: wróg ma dobrą wprawę w odczytywaniu najbardziej skomplikowanych szyfrów.

8. Wpisując w dzienniczku każdą notatkę, należy pomyśleć, jaki użytek zrobiłby wróg, gdyby mógł to przeczytać.

9. Należy ciągle, bez przerwy pamiętać o tym, że czasem lekkomyślne notatki stają się wyrokami śmierci dla autora lub bliskich mu osób i że nieraz dzienniczki żołnierskie bywają używane przez wroga jako atuty w grze politycznej.

Pewien aktor londyński założył się, że wobec mnogości cudzoziemskich mundurów w Londynie przejdzie, przebrany za oficera niemieckiego, przez centrum miasta i że nikt nie zwróci na niego uwagi.

W mundurze kapitana Reichswehry, z żelaznym krzyżem na piersi, przemaszerawał dumnie przez Bond Street salując na prawo i lewo... i wrócił do domu.

„W przyszłej Polsce panować musi wolność polityczna i religijna, wolność słowa i przekonania, świat pracy będzie w Niej należycie zorganizowany, a każdy pracownik chroniony będzie przed wyzyskiem. Polska ta musi rozporządzać sprawną i silną władzą wykonawczą — gdyż inaczej zginie. Władza ta jednak opierać się powinna na rzeczywistej a nie fikcyjnej odpowiedzialności Rządu przed Narodem i wybraną przez niego w wolnych wyborach reprezentacją oraz wykonywaną przez nią kontrolą. Rząd jest obowiązany kierować energicznie i celowo nawa państwową, gdyż inaczej stałaby się ona okrętem bez steru, rzuconym na wzburzone fale. Kierownictwo to atoli sprawowane być powinno zgodnie z wolą, a nie wbrew woli Narodu, gdyż bez jego rzetelnego poparcia nie może być dla państwa użyteczne”.

Gen. Władysław Sikorski
25. III. 1940.

POLACY W WOJNIE SZTANDAR

Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich Lotnictwa Polskiego

Wybuch wojny fińsko-sowieckiej w listopadzie 1939 r. wywołał pień oddźwięk wśród państw walczących z napastnikami niemieckimi. Powstała myśl stworzenia alianckiego korpusu ekspedycyjnego do Finlandii, w skład którego wejść miały oddziały polskie. Dnia 14 lutego 1940 r. wydany został rozkaz sformowania z W. P. samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, przeznaczonej do tego korpusu. Jednakże ustanie walk na froncie fińsko-sowieckim w połowie marca 1940 r. spowodowało, że utworzona już Brygada pozostawała nadal w Bretanii, gdzie — 10 kwietnia — w Malsroit otrzymała z rąk Naczelnego Wodza sztandar, ofiarowany przez Biskupa Polowego Armii.

Data tej uroczystości zbiegała się prawie z napaścią Niemiec na Norwegię, dla poparcia której zostały na półwyspie Skandynawski skierowane posiłki sprzymierzonych. Między nimi znalazła się pod dowództwem francuskiego gen. Bethouart zbiórka lekka dwiżyna francusko-polska, złożona z Brygady Legii Cudzoziemskiej, z Brygady Strzelców Alpejskich, z Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich pod dowództwem gen. bryg. Zygmunta Szyszko-Bohusza.

Dnia 21 i 23 kwietnia następuje załadowanie w Breście na s. s. Mexique, s. s. Chenonceaux, s. s. Colombie, by wzdłuż zachodnich wybrzeży Anglii i Szkocji a potem Morzem Północnym dotrzeć 7 maja do pięknego kraju fiordów. Pierwsza półbrygada wyładowała się w porcie Harstad, druga — Sjøvegen i już 11 maja drugi batalion wykonał kilkudziesięciokilometrowy marsz w styczności z nieprzyjacielem dla osłony desantowego działania Legii Cudzoziemskiej na Bjervik. Przeciwnikiem Podhalań (z nazwy, bo w istocie większość Brygady stanowili Polacy z Francji) w Norwegii byli strzelcy trolsey, dobrze uzbrojeni i zaopatrzeni oraz zasilani stałymi desantami spadochroniarzy; po pierwszych nieudanych próbach ulotkowych za wszelką cenę unikali oni dostania się w ręce polskie.

Od 15 maja starcia z wrogiem stają się jeszcze częstsze niż poprzednio, kiedy to trzeci i czwarty batalion zabrały do niewoli samoloty niemieckie oraz kilka łodzi z załogami w rejonie Ballangen-Tjelboten. 16 maja pierwsza półbrygada, przesuwna na płw. Ankenes luzuje tam dwunasty batalion Strzelców Alpejskich i dwudziesty drugi — Gwardii Angielskiej. Jęz zwiad motocyklowy w jednym z następnych dni niespodziewanym wypadem wdzierają się do małego mias-

teczka, tejże co półwysp nazwy, rozpoznając rozmieszczenie broni maszynowej nieprzyjaciela i wracając do swoich ze stratą jednego śmiertelnie rannego.

Wszystkie te działania miały jednak charakter wstępnych tylko potyczek i przygotowań do decydującej operacji na Narvik, w której udział przyjął także i oddział polski. Narvik, dziesięciokilometry port na półwyspie podobnym bardzo do Ankenes, dostał się w ręce alian-tów w wyniku kilkudniowych bojów w końcu maja.

O północy z 27 na 28 maja rozpoczął się ogień artylerii 11 kontrtorpedowców i jednego krążownika angielskiego na Ankenes, a w pół godziny potem ruszyło natarcie II-go batalionu Brygady przy wsparciu jednego czołga francuskiego, zsynchronizowane z posuwaniem się Legii Cudzoziemskiej na właściwy Narvik: jedna kompania nacierała na Ankenes, gdzie był najsilniejszy opór, inne ze wzgórz 225 i 405 na Lingen, Haugen i Nyborg. W wyniku przeszło trzydziestogodzinnych zmagających, pomimo przeciwdzierzenia niemieckiego z Ankenes, Polacy osiągnęli przy wsparciu w najkrzyżczy-niejszym momencie kompanię IV batalionu, nakazane przedmioty natarcia kosztem 45 zabitych, 76 rannych i 5 zaginionych, wobec strat niemieckich: 116 zabitych, 62 zatopionych i 12 jeńców.

Mniej więcej równocześnie w akcji znalazły się i inne bataliony: pierwszy batalion, wzmocniony częścią czwartego, atakuje wieś Bejsfjord i posuwa się dalej wzdłuż płw. narwickiego, na Silvikiörd, oddcinając w ten sposób Niemcom odwrót do granicy szwedzkiej. Pomyślny rezultat osiągnięty był w ten sposób, iż jedna kompania IV batalionu z przydzielonymi do niej moździerzami I-go wykonała obejście, a I-szy batalion przy wsparciu baterii francuskiej atakował czołowo; w nocy z 28 na 29 maja patrol podhalański wkroczył do Bejsfjord, w nocy z 30 na 31 tegoż miesiąca została nawiązana łączność z patrolami Legii Cudzoziemskiej, idącymi z przeciwnej strony półwyspu wzdłuż linii kolejowej. W kilka jednak godzin potem przyszedł rozkaz załadowania z powrotem do Francji: jako ostatni zeszedł z linii dnia 7-go czerwca pierwszą batalion. W ten sposób skończył się udział Polaków w walce o oswobodzenie Norwegii, a chociaż, niestety, należało porzucić tak dobrze zapoczątkowane dzieło, przecie zdobyli żołnierze polscy głęboką wdzięczność i sympatię ludno-

Każdy sztandar wojskowy jest symbolem, powierzonym sercu i honorowi żołnierza. Dlatego wręczenie sztandaru jest największą uroczystością oddziału, który ten sztandar otrzymuje, aby pod nim żyć, walczyć i — jeśli tego zajdzie potrzeba — umierać. Aby go bronić, jak własnej Ojczyzny, aby z nim zwyciężać i przysparzać mu chwały.

Ale sztandar wręczony Polskim Lotniczym Siłom Zbrojnym na Ziemi Brytyjskiej był dla lotników polskich czymś więcej jeszcze. Jest sztandarem wyjątkowym, innym niż wszystkie sztandary wszystkich pułków. Innym, niż wszystkie okryte sławą wojskową sztandary na całym świecie. To strzęp Polski — naszej Ojczyzny — stworzony z jej tętniącej krwi, z jej umęczonego ciała, z jej niewyciężonego Ducha. Stworzony tam, w Polsce, pod boki wroga, pomimo jego fizycznej przemocy, pomimo zalegającego terroru — i przywieziony do Wielkiej Brytanii, jako znak z nieszczęsnego Kraju, że i tam i tu nie zgaśnie walka, nie załamie się wiara w zwycięstwo. Znak, że Kraj w tej walce bierze udział, że trwa, że uważa polskich lotników w Wielkiej Brytanii za swoich rycerzy i za towarzyszy broni.

* * *

W r. 1940, w jednym z miast północno-wschodniej Polski, powstała wśród kobiet polskich myśl zrobienia sztandaru dla lotników. Myśl niemal szalona w swym zachwaleństwie wobec okupantów i nieogarnięta w umiłowaniu wolności, o którą wszędzie walczą Polacy.

Iluż trzeba było ostrożności, ilu wysiłków grozących męką i śmiercią, aby najpierw dopuścić do tajemnicy grono zupełnie pewnych kobiet (pewnych nie w tym znaczeniu, aby która z nich mogła być zdradczynią, lecz by każda potrafiła się utrzymać nawet pozorów udziału w tym szlachetnym spisku), a następnie — wynaleść lokal do pracy, materiały, jedwabie do haftu, artystę, który zaprojektowałby sztandar... Wreszcie — aby tę pracę zorganizować i wykonać...

W zimie, bez opału, przy złym świetle, to w jakiejś piwnicy lub na jakimś poddaszu, o głodzie i chłodzie, pod strażą rozstawionych posterunków alarmowych, pod grozą niespodzianej rewizji i aresztowania, pod grozą śmierci z rąk oprawców — szyły, haftowały, dziergały ten sztandar. Może nie raz trzeba było zmieniać miejsce tajnych schadzek? Może nie raz wywiad okupantów zagrażał katastrofą całego przedsięwzięcia? Może te kobiety przemęcały się tam nocą i wybladły, zmęczone, z zaczerwienionymi oczyma, szły trzymając w odmrożonych dłoniach ten smat materii, który mógł stać się dowodem w wydaniu przeciw nim wyroku: Rozstrzelanie!

A potem: — jak ukryć sztandar?... Gdzie go przechować?... Jak wysłać do miejsca przeznaczenia?... Jakimi drogami?... Przez kogo?...

Oto pytania na które nie łatwo znaleźć odpowiedź...

Znalazły je. Wysłały. Zorganizowały. Z najwyższym poświęceniem, po bohatersku stawiały czoła ogromnym trudności i niebezpieczeństwom.

Sztandar przybył do Wielkiej Brytanii. Uszyty rękami Matek, Żon, Narzeczonek, Sióstr tych ludzi, o których premier Churchill powiedział że „nigdy jeszcze tak wielu tyle im nie zawdzięczało”, będzie odtąd prowadził Polskie Lotnictwo do zwycięstwa i — da Bóg: — wróci z tym lotnictwem do Wolnej Polski. A Polki, które go wykonały i przysłały, na równi z tym lotnictwem będą miały prawo do miana bohaterów w walce o wolność.

Naczelną Wódz wręczył Lotnikom ich Sztandar dnia 16 lipca br. Dzień ten jest świętem Polskiego Lotnika, posiadającego w W. Brytanii opinię najświetniejszą. W bitwie o Londyn ubiegłej jesieni piloci polscy zestrzelili półtorej setki Niemców, a w sierpniu 1941 r. odstępek zestrzelonych przez Polaków samolotów niemieckich doszedł do 44%. Lotnictwo nasze rozwija się wciąż, mimo strat.

Polska będzie lotnicza.

ści oraz uznanie przełożonych. Dowódca polsko-francuskiej dwiżyny gen. Bethouart w rozkazie dziennym na pierwszym miejscu postawił Polaków, na drugim — Legię Cudzoziemską, na trzecim Strzelców Alpejskich i wreszcie inne oddziały francuskie.

W dniach 14 i 15 czerwca Brygada wyładowała się w tym samym Breście, skąd odpłynęła przed kilku tygodniami i zaraz otrzymała jako zadanie — osłonę węzła komunikacyjnego w Dol (9 km na pld. od St. Michel). Była to już jednak chwila agonii Francji i dlatego po 17 czerwca gen. Szyszko-Bohusz zwraca się do gen. Bethouarta o umożliwienie dołączenia do [sił polskich; rozkaz Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego, nadany przez radio, o kierowaniu się do portów i przejeździe na teren W. Brytanii nie był dostarczany przez Brygadę. Za zgodą gen. Bethouarta, który jednak równocześnie zażądał zwolnienia żołnierzy polskich, pochodzących z Francji,

Brygada zostaje cofnięta do Combourg, gdzie zapada decyzja wycofania się batalionami do portów pld. Bretanii i ew. dalej na północ. Jednakże tuż po odprawie, na której zapadły te postanowienia, Brygada, zaskoczona przez zmotywowane oddziały niemieckie, ma odcity odwrót na zachód i na południe.

21 czerwca na terenie Anglii znalazły się: Sztandar, nieliczne resztki dowództwa pierwszej półbrygady i jedna kompania trzeciego batalionu. Gross Brygady (kadry i żołnierze pochodzący z Polski) przestołała się do południowej Francji.

J. G.

*

Belgowie opowiadają sobie głośno, że wojska Hitlera zdolały wyładować w trzech punktach Wielkiej Brytanii.

Na zdziwione pytania pada odpowiedź szeptem:

— Na cmentarzach, w szpitalach i obozach dla jeńców.

„Nie walczyliśmy o Polskę szlachecką, ludową czy robotniczą, o Polskę kapitalistyczną, o Polskę panów czy o Polskę chłopów, walczyliśmy o Polskę całą, jedyną, wielką, niepodległą, o Polskę Matkę dla swych wiernych dzieci, o taką Polskę, o jakiej śnili i jaką przepowiadali nasi wieszczowie, o Polskę Chrobrych i Jagiellonów, o Polskę, którą krwią swoją zrosili obrońcy Warszawy, Westerplatte, Helu, Modlina i Lwowa, o Polskę, za którą poległy tysiące nieznanych bohaterów, za którą dalsze tysiące każdej chwili zginąć gotowi!”.

Ignacy Paderewski
23.1.1940 r.

Konkurs fotograficzny

Z ODWIEDZIN W N.

(Korespondencja własna „Orła Białego”).

Wojskowe Biuro Propagandy i Oświaty Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.R.R. ogłasza konkurs na najlepsze zdjęcia fotograficzne ilustrujące życie i pracę naszych oddziałów w obozach.

Warunki konkursu:

1) Udział w konkursie mogą brać wszyscy obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, przebywający obecnie na terenie Z.S.R.R.

2) Temat zdjęcia: scenki z życia obozowego, z obchodów, uroczystości, ćwiczeń lub prac oddziałów, charakterystyczne typy, charakterystyczne ubiory i td.

Nie będą brane pod uwagę zdjęcia wyłącznie krajobrazowe (nie związane z obozem i jego życiem) oraz zdjęcia o charakterze prywatnej pamiątki. Temat zdjęcia musi być konieczny związany bezpośrednio z życiem, z warunkami bytowania oddziałów.

3) Na konkurs przyjmuje się gotowe odbitki jak również klisze wywołane. W pierwszym wypadku każdy temat należy nadesłać w 3-ch odbitkach (format minimalny 9×12, na błyszczącym papierze). Ilość nadesłanych prac dowolna. Do każdej pracy należy dołączyć kartkę wyrażenie pisaną z podaniem imienia, nazwiska, stopnia, przydziału i adresu autora. Do zdjęć wymagających tego należy dołączyć krótki opis tematu.

4) Zdjęcia nagrodzone i wyróżnione przechodzą na własność Biura wraz z kliszą. Biuro zastrzega sobie prawo zrobienia odbitek z klisz nadesłanych. Klisze nienagrodzone zostaną zwrócone autorom.

5) Zdjęcia należy kierować pod adresem: Wojskowe Biuro Propagandy i Oświaty Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.R.R. z zaznaczeniem na paczce „Konkurs fotograficzny”.

6) Termin ostateczny nadsyłania prac — 1 marca 1942 r. Pierwszą eliminację nadesłanych prac przeprowadzi kierownik Biura z referentem spraw fotograficznych Biura. Po tej eliminacji zrobione z wybranych klisz odbitki zostaną przedłożone komisji sędziowskiej, skład której będzie ustalony przez szefa sztabu. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi najpóźniej dnia 20 marca.

Nagrody:

Pierwsza nagroda — Aparat fot. „FED”.

Druga nagroda — aparat fot. „SPORT”.

Trzecia nagroda — 300 rub.

Czwarta nagroda — 200 rub.

Piąta nagroda — obiektyw uniwersalny do aparatu „FED”.

Szоста nagroda — książka pt. „Polska w zyczeniu i obyczaju” M. Dynowskiej.

Siódma nagroda — materiał fotograficzny.

Ósma nagroda — materiał fotograficzny.

W wypadku nadesłania dużej ilości wartościowych zdjęć przewiduje się znaczne zwiększenie ilości nagród.

Poczekalnia kolejowa na stacji N. jest wypełniona ludźmi, którzy już od kilkunastu godzin oczekują zapowiedzianego pociągu osobowego. To też większość z nich drzemie lub apatycznie wzrokiem przygląda się porozwieszanym na ścianach zapowiedziom o niechybnym rozgromie podłego napastnika, wypływając w międzyczasie słonecznikowe lupiny wprost przed siebie, to jest na podłogę lub sąsiada. Niekiedy tylko w tę martwą wpada wraz z podmuchem zimnego powietrza, zmieszany gwar głosów i stukot ciężkich buciurów. To żołnierze polscy, pracujący przy wyładowywaniu maki, przybywają dla zagrania się, gdyż mroź jest siarczysty i szczypie dotkliwie w nosy, policzki czy uszy, powodując niejednokrotnie nawet odmrożenia. Praca jest ciężka i żmudna, a po niej czeka jeszcze kilkukilometrowa wędrówka w „tę noc straszną

i złą” — do namiotów, gdzie wreszcie ułożą się strudzone kości i przykryje je nie tylko płaszczem żołnierskim, jak to czynił Hannibal, ale nawet i kocem. W ten sposób można się dobrze ogrzać w namiocie, o ile zapobiegliwi koledy już nie wypalili zgromadzonego przemysłnie opalu.

Obecnie każdy namiot posiada lepiej lub gorzej urządzony piecyk, który jednak w przeważającej ilości wypadków stygnie równie szybko jak i ogrzewa się. Dlatego też trzeba go wciąż pilnować i zdobywać równie bezustannie nowe zapasy drewna. Sprawa ta zajmuje w życiu żołnierskim niepoślednio miejsce i często widzi się amatorów ciepła, którzy sami — w braku koni — ciągną wozy, naładowane piakami czy innymi gałęziami. Namioty mają tę dobrą stronę, że mogą być do pewnego stopnia ogrzane, ale gorzej jest z budynkami drewnianymi, które pewnie

nigdy nie marzyły o zaszczytce przydatności zimą. To też chłód jest tam może dotkliwszy niż na dworze, a pracujący nakładają na siebie wszelkie posiadane szaty. Oczywiście łachy z września, czy października, już poznały, przynajmniej zewnętrznie, gdyż zostały zastąpione tradycyjnymi „fufajkami” i innymi jeszcze wiatowanymi częściami garderoby męskiej oraz tzw. „budienowkami” lub czapami futrzanymi.

Gdy więc zimno coraz dotkliwiej zaczęło się dawać we znaki, postanowiono przystąpić do budowy ziemianek i dzisiaj na każdym prawie kroku natyka się na postacie walące kilofem w zmarzłą na kamień ziemię lub przygotowujące materiał „budulcowy”. Zdaje się, że trud ten, pozornie wyglądający na pracę Syzyfa, opłaca się, bo zbudowane już ziemianki okazały się rzeczywiście zupełnie dobrym zabezpieczeniem przed chłodem.

Wiedząc o powrocie do ciepłego „mieszkania” ochotniej też będzie chodził strzelec, ułan, czy kanonier do świetlicy, gdzie piękne świetliczarki nakładają go do uznania sporu polsko-niemieckiego w ostatnim tysiącleciu lub pouczają go o powstaniu listopadowym, mieszając tylko niekiedy Prądyńskiego z Dzwonikiem. Widzę jednak, z jakim to czynią, jest tak wielki, iż potrafi przekonać nie tylko szeregowych, ale i zdobyć uznanie u ludzi z gwiazdkami — zwłaszcza złączonymi z dwoma poprzecznymi paskami. Zresztą i one marzą prawdopodobnie o laurach wódzów, gdyż z wielkim zapalem uczą się służby wartowniczej, teorii strzału i innych rzeczy, niezbędnych dla dobrego żołnierza.

Nastroj wśród żołnierzy jest nadal bardzo dobry, jakkolwiek już nie tak podniosły, jak w pierwszych tygodniach września, kiedy wszyscy jeszcze żywo odczuwali radość z ponownego przydziału do kompanii, szwadronu, czy baterii. Długie oczekiwanie na broń także nie odbija się dodatnio na samopoczuciu oficerów i szeregowców, ale zdaje się, iż już najbliższa przyszłość przyniesie pomyślną zmianę. Tymczasem jakby dla uprzyjemnienia szarej rzeczywistości urządził się imprezy rozmaitego rodzaju, niejednokrotnie bardzo udane, jak np. Hubert w Dywizjonie Kaw., czy Dzień Podchorążego. U ułanów był i tradycyjny bieg (pieszo) za lisem i defilada wszystkich pułków kawalerii z udziałem nawet komandorów i nieodwołny bigos. Jeden ze zręczniejszych uczestników biegu wpadł był nawet do rowu, przyniatając sobą śpiącego tam zająca; naturalnie później tłumaczył, że wpadł naumyślnie, tak jak w swoim czasie Zagłoba naumyślnie ucieczkę przed Burłajem udawał.

Doskonale wypadł także Dzień Podchorążego, w programie którego uniknięto się szczerze niepotrzebnych ukłonów i ceremonii. Dobrze pomyślany program, obfitujący i w rzeczy poważne i w doskonałą satyrę, zakończony został silnym akcentem, oddającym niewątpliwie najlepiej myśli i intencje jego twórców: „Idziemy do Ciebie Polsko!”

Paweł de Loyal

Halina Terlecka

SPOWIEDŹ OJCZYŹNIE

Polsko, Ojczyzno moja! Przez sybirskie stępy widzę Cię dziś dośladniej i jaśnie i lepiej, bo w czasach, gdy powietrzem twoim oddychałam — choć kochałam Cię zawsze — jednak Cię nie znałam.

Byłaś mojego życia prostą codziennością, smakiem twojego chleba i słońca jasnością; darzyłaś mnie dostatkiem, pewnością, spokojem — wszystko, co było polskie, było bliskie, moje.

Moimi były wszystkie twoje ludzkie prawa, których podstawą było: nie odbierać — dawać! Twój orzeł, tych nieznanych obrońców mogiły, twoja ziemia i morze, tych tradycji siły — to było kiedyś mego bogactwa ogromem w czasach, gdy jeszcze kwitłaś i byłaś mi domem.

Widzę dzisiaj, że tylko czerpać z twojej szczodrości mało było — i mało mówić o miłości; ty żądałaś ode mnie nie cnót, nie wawrzynów, nie słów, tylko zwykłego, codziennego czynu, trzeba było pracować rękami i głową. Cóż ci dałam, Ojczyzno? — Serce — puste słowo! Teraz przyszła Twojego letargu godzina... to jest i moja wina, moja wielka wina! Dziś, kiedy już zapóźno, choć z duszy najszczerzej, coż ci dać mogę, Polsko? — Nic, tylko te wiersze, bo w Kazachstanie gra mi „jak harfa eolska” słodkie słowo „Ojczyzna”, święte słowo „Polska”...

O kiedy da mi Pan Bóg, że te wielkie słowa staną mi się znów jawą i jasnością nową? Kiedy w stęsknionych oczach rozbitą rozkwitem te „pola, malowane zbożem rozmaitem, gdzie bursztynowy świerzop, gryka, jak śnieg, biała, gdzie paniąskim rumieniem dziecięciną pała, a wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą zieloną; na niej z rzadka ciche grusze siedzą...”

Tak widział je Mickiewicz i jego oczami ja je widzę, gdy moje napętnia się łzami.

.... BĘDZIEMY WALCZYĆ NA MORZACH I OCEANACH... BĘDZIEMY WALCZYĆ NA WYBRZEŻACH, BĘDZIEMY WALCZYĆ NA MIEJSCACH DO ŁĄDOWANIA, NA POLACH, NA ULICACH I NA WZGÓRZACH. NIGDY SIĘ NIE PODDAMY.”

WINSTON SPENCER CHURCHILL.